Nr. 187. We Lwowie Piątek dnia 8. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 7 lipca.

Zdaniem wiedeńskiego monitora obstrukcji, *N. fr. Pr.*, — wyrażonem w korespondencji ze Lwowa, — w kołach posłów polskich wiedzą doskonale o stanie rokowań rządu z Młodoczechami co do sprawy językowej, jak nie mniej o propozycjach w tej mierze, przedłożonych przez hr. Thuna posłom młodoczeskim. Wedle tego, co transpiruje z tychże kół polskich — ciągnie korespondent — wiadomość *Melnickych Listów* o elaboracie rządowym, mającym na celu uregulowanie kwestji językowej w Czechach, jest w swej istocie rzeczy autentyczną. Zatem idzie dziś głównie o rozgraniczenie wspomnianych tam pięciu stref i o złagodzenie tych postanowień, które w istniejących rozporządzeniach językowych zaostrzają wymagania językowe, co do urzędowania stawiane. Złagodzenie tego rodzaju nastąpiłoby w tym sensie, iż od urzędników w Czechach nie wymaganoby bezwarunkowo znajomości obu języków krajowych, lecz w okręgach czysto czeskich i czysto niemieckich byłoby dozwolone posługiwanie się władz zaprzysiężonymi tłumaczami. — Dość symptomatycznym jest szczegół, że *N. fr. Pr.* reprodukowała tę wiadomość bez żadnych ze swej strony komentarzy. A ponieważ i w prasie czeskiej — przynajmniej do tej pory — relacja *Meln. Listów* nie spotkała ani wyraźnego zaprzeczenia, ani wręcz nieprzychylnej oceny, więc można niemal wnosić, że hr. Thunowi gotowo doprawdy udać się wreszcie znalezienie jakiegoś wyjścia z zagmatwanej sytuacji. Na każdy sposób komunikat rzeczonego pisma czeskiego uważać trzeba za zręczną sondę, która zmierza do wybadania teraźniejszej opinji w sferach niemieckich, pod względem przyszłych reform językowych w Czechach — Nie da się też zaprzeczyć, że zdeklarowana przez większą własność niemiecką gotowość do uczestniczenia w komisji językowej, wpłynęła widocznie otrzeźwiająco na Niemców i umiarkowańsze wśród nich żywioły przyjdą może wreszcie do głosu.

* * *

Rozdział broni, darowanej ks. Nikicie czarnogórskiemu wspaniałomyślnie przez cara Mikołaja — jak donoszą z Rugozy do *Pol. Corr.* — odbywa się obecnie z wielkim pośpiechem. Dwie brygady już nią zaopatrzono. Nowe karabiny dają tylko wymusztrowanym już rezerwistom i takiej młodzieży, która w najbliższym czasie ma wstąpić do czynnej służby. Właściwa milicja uzbrojona jest wyłącznie dotychczasowymi karabinami Berdana. W tych znowu dniach oczekują w porcie antiwarskim przybicia rosyjskiego statku, wiozącego Czarnogórze nowy w prezencie znaczny park artylerzycki i sanitarny. Rzecz prosta iż Czarnogórcy — których tradycyjne zamiłowanie do bijatyki i rozbójnictwa — ożywiło się ostatnimi czasy przez świeże wypadki na granicy albańsko-czarnogórskiej, — skaczą z radości na widok tych rosyjskich transportów broni i pod niebiosa wynoszą imię cara-dobrodzieja. W pasie pogranicznym stoją ustawicznie znaczniejsze zbrojne oddziały czarnogórskie i jakkolwiek nie zdarzają się już poważne starcia, to natomiast drobne utarczki są niemal codzień. Wogóle uważają Czarnogórcy ten stan rzeczy bynajmniej nie za jakiś chwilowy, przejściowy, lecz raczej żywią ogólnie nadzieję, że prędzej, czy później będą mogli zająć w posiadanie część dystryktu Berane, zamieszkałą przez Serbów greckoorjentalnych. Teren do takiej okupacji przygotowują — co prawda — od dawna i emisarjusze czarnogórscy agitują tam bez przerwy za oderwaniem tego obszaru od Turcji, a przyłączenia go do Czarnogóry. Niedawno temu urządzono np. tego rodzaju szopkę, iż w konaku książęcym zjawiła się deputacja ludności berańskiej „błagająca“ go na klęczkach o wyzwolenie „z pod ucisku“ półksiężyca. Często powtarzane twierdzenie, że wielu Czarnogórców walczy po stronie powstańców albańskich przeciw Albańczykom katolikom i mahometanom, nie jest wcale z palca wyssane. Ostatnie powstanie albańskie — co prawda — nie przyniosło Czarnogórze korzyści, nie ulega jednak wątpliwości, że wcale tem nie zrażeni, waleczni baraniarze z Czarnych gór będą dalej żywić swe pożądliwe chucie co do znacznej części ziem albańskich.

Po zjeździe słowiańskim.

(IX.) W poprzednich artykułach staraliśmy się dać jak najwierniejszy obraz uroczystości w Pradze, dziś pragniemy podnieść ich znaczenie polityczne. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy Polacy powinni byli znaleźć się w Pradze i brać udział w tem święcie słowiańskiem?

Odpowiedź nie trudna: W naszej tradycji narodowej leży, że byliśmy zawsze wyznawcami zasady: równe dla wszystkich prawa. Tą myślą kierowało się zawsze koło polskie, a chociaż konstelacja polityczna często się zmieniała, chociaż ugrupowanie stronnictw różnem bywało, to jednak z łatwością i całą stanowczością da się skonstatować, że koło polskie nigdy nie stanęło wrogo przeciwko któremukolwiek z odłamów słowiańskich, ale przeciwnie, nawet za czasów sojuszu z Niemcami, słusznych ich żądań i praw było orędownikiem. Ta też polityka oparta na zasadzie sprawiedliwości, powiodła Polaków do Pragi, aby dać dowód wobec świata, że o ile Czesi stawiają słuszne żądania, o tyle liczyć mogą na poparcie całego ogółu polskiego.

Polacy nie jechali do Pragi, ażeby tam robić politykę antiniemiecką, byłoby to nietaktem towarzyskim i politycznym — ale nie można chyba brać za złe Polakom, że wobec pangermanizmu Wolfów i Schönererów proklamowali zasadę wzajemności interesów słowiańskich ludów w Austro-Węgrzech, wzajemność opartą nie na kokietowaniu z obcem jakiemś mocarstwem, ale na trwałej ufności pomiędzy ludami a dynastją. Wzajemność tak pojęta, to nie hasło walki, ale hasło odporu przeciw nieusprawiedliwionej zaborczości teutońskiej. Każdy nieuprzedzony i uczciwy człowiek przyznać musi, że Polacy zachowali się wobec Niemców z niesłychaną delikatnością i taktem tylko nam właściwym. Czyżby mógł się kto dziwić, gdyby z ust polskich padły słowa pełne goryczy wobec tego co zuchwały Teuton robi w Poznańskiem. Czy wobec barbarzyńskiej polityki rządu i społeczeństwa pruskiego, wobec niesłychanej arogancji i bezczelności znacznej części Niemców austrjackich możemy ich inaczej traktować niż jako otwartych naszych wrogów?

A jednak faktem jest, że we wszystkich przemowach polskich Niemcy traktowani byli w rękawiczkach; nie powiedzieliśmy w Pradze ani setnej części tego, cobyśmy powiedzieć mogli. I ten ton był dla całego zebrania miarodajny. Gdyby nie obecność tak poważnej delegacji polskiej, skupiającej się około prezydenta stolicy dra Małachowskiego i prezesa tow. dziennikarzy polskich p. Zajączkowskiego, kto wie jakim byłby tenor całej uroczystości. Zrozumie to każdy, a na szczęście są o tem i w miarodajnych sferach wiedeńskich wszyscy przekonani, że gdyby nie Polacy, gdyby nie pełne taktu i godności ich stanowisko, to na uroczystościach praskich rej wodziliby z natury rzeczy i siłą faktów Moskale! Że się tak nie stało, że mrzonki panslawistyczne pogrzebane zostały wraz z tak chętnie grywanym w Czechach hymnem carskim, to niewątpliwie w znacznej mierze jest zasługą Polaków, zasługą odpowiadającą zresztą najzupełniej życzeniom wszystkich poważnych polityków w Czechach. Przy tej sposobności niech nam będzie wolno zaznaczyć, że tajemnicą poważnego stanowiska, jakie Polacy wśród gości praskich zajęli, była ich solidarność bezwzględna. Polacy wszędzie i zawsze trzymali się razem i gdziekolwiek się pojawili, czynili to gremjalnie. Wszyscy grupowali się dokoła prezydenta stolicy, który podbił Czechów swem wzięciem i uprzejmością i prezesa towarzystwa dziennikarzy polskich, który z prawdziwą powagą, siłą i stanowczością bronił należnego prasie polskiej stanowiska. Tu musimy skonstatować, że ani jedna polityczna mowa nie została wygłoszoną bez porozumienia się wspólnego, że nie padło ani jedno niepotrzebne słowo. W kilku wypadkach interwencja większości była tak skuteczną, że zapisani na własną rękę do głosu Polacy — nie przemawiali.

Ta organizacja oparta o towarzystwo dziennikarskie okazała się wyśmienitą i pragnąćby należało, ażeby nietylko po za domem ale i w domu, zwłaszcza przy przemowach bankietowych, stosowaną była.

Zetknięcie się Polaków z reprezentantami innych słowiańskich narodowości, przyniosło wielkie dla obu stron korzyści. Oni w wielu wypadkach nauczyli się od nas, co znaczy karność, solidarność i powściągliwość polityczna — my od nich, co znaczy organizacja u dołu i jaka w niej leży olbrzymia siła.

Po za tem my dowiedzieliśmy się i przekonali dowodnie, jak i co im dolega, oni zaś z ust naszych otrzymali dokładne, z prawdą zgodne informacje o położeniu naszem pod zaborem pruskim i rosyjskim. Te ostatnie informacje przyjmowali zrazu z niedowierzaniem, ale gdy usłyszeli je powtórzone wobec Moskali — zamyśleli się nad niemi poważnie. W każdym razie patrzą dziś trzeźwiej i jaśniej — a gospodarka moskiewska wiele w ich oczach straciła uroku.

Referat p. Beaupre'go o prasie polskiej, zrobił na słuchaczach słowiańskich potężne wrażenie, a spotęguje się ono jeszcze, gdy całość zostanie wydrukowaną w słowiańskich językach. Do bardzo miłych momentów zaliczyć należy referat p. Kupczanki o prasie ruskiej. Był on objektywny i poczciwy, a zgodność zapatrywań Polaków i Rusinów, którzy mieli tak sympatycznych reprezentantów, jak pp. Barwińskiego i Wachianina, tem silniejze zrobiła wrażenie, że Kroaci i Serbowie ciągle spierali się o drobnostki.

Znakomitym zaś rezultatem zjazdu będzie to, że nareszcie stworzone zostaną biura korespondencyjne słowiańskie, które uwolnią nas od pośrednictwa wiedeńskich i peszteńskich dzienników w sprawach nas obchodzących.

Co do Rosjan; to zaznaczyć należy, że kłamstwem jest, jakoby między nimi a nami nastąpiło jakieś serdeczniejsze zbliżenie się. Do tego nie było powodu. Zaznaczyć jednak możemy, że pp. Brandt, Łamański, Floryński, Vodiczek, zachowywali się zawsze jak europejscy ludzie i dobrze się stało, że usłyszeli z ust Polaków nie jedną prawdę, zawsze jednak w formie poważnej i grzecznej. Sam fakt, że zwrócono ich uwagę na zasady, na których opiera się stanowisko Polaków w Austrji, że zobaczyli w nich zdecydowanych przeciwników panslawizmu, a poznali wyznawców szczerze słowiańskiego programu, opartego na poszanowaniu indywidualności każdego narodu, ten fakt, iż z ust pp. Kramarza, Pacaka i Herolda usłyszeli słowa uznania dla Polaka, hr. Badeniego, który pierwszy narodowi czeskiemu wymierzył sprawiedliwość — to samo ma już poważne znaczenie. Uczuli oni doskonale i to, że mimo całej potęgi caratu urok ich zbladł wobec serdecznego podania bratniej ręki Czechom przez Polaków, zrozumieli, że Austrja rządząca się sprawiedliwością wobec narodów słowiańskich, musi się stać groźnym rywalem Rosji...

Tyle o znaczeniu zjazdu.

Na zakończenie zaś, niechaj nam będzie wolno odezwać się ze słowami podzięki pod adresem naszych pobratymców nad Weltawą i Łabą. Z sprawozdań wiedzą już czytelnicy jak serdecznie Czesi przyjmowali Polaków — ale pióro jest zaledwie w stanie oddać zewnętrzne tych uczuć oznaki. Od wstąpienia na ziemię czeską, aż do opuszczenia jej granic byliśmy przedmiotem takich szczerych, niekłamanych owacyj, doznaliśmy tyle uprzejmości, podejmowaniśmy byli już nie gościnnie, ale tak po książęcemu że prosty obowiązek nakazuje nam raz jeszcze na tem miejscu podziękować nie tylko gospodarzom naszym, ale całemu czeskiemu narodowi. Zapewniamy, że chwile, które spędziliśmy w Pradze zaliczymy na zawsze do najmilszych naszych wspomnień — a da Bóg — na przyszły rok w Krakowie postaramy się według sił i możności dać dowód, że potrafimy godnie za gościnę się wywdzięczyć.

Ze zdrojowisk.

Truskawiec 5. lipca.

Jedno z najpiękniejszych miejsc kąpielowych w Galicji jest bezprzecznie Truskawiec. Co do urządzeń kąpielowych, mieszkań, restauracji, porady lekarskiej, czyni dyrekcja usilne i co roku bardzo widoczne starania. W tym roku spostrzegłem także nowe roboty ziemne około dróg spacerowych, oraz wielkie przygotowania do budowy nowego dworca gościnnego. Materjały nagromadzone, oraz kotły olbrzymich rozmiarów, każą się spodziewać, że po sezonie przystąpią do budowy.

Gości mnóstwo, mieszkania prawie wszystkie obecnie zajęte. Ci, którzy kończą sezon I. ustępują, czyniąc miejsce dla nowoprzybywających.

Klub truskawiecki pod przewodnictwem nowo obranego prezesa w osobie dra Ed. Krzyżanowskiego, (który w tym roku jako ordynarjusz tutaj zamieszkał) rozwija swoją czynność. Otóż we wtorek 5 b. m. odbyło się pierwsze przedstawienie amatorskie pod reżyserją p. Gamskiego. Doskonałe siły amatorskie sprawiły, że publiczność, bardzo licznie zebrana, bawiła się wybornie. Grano „Łapka na myszy“ oraz „Nie mów hop aż nie przeskoczysz“; obie komedyjki świetnie zostały odegrane.

Następne przedstawienie we wtorek 12 lipca.

W kościółku tutejszym kapelanuje w tym roku ks. Bondasiewicz z Drohobycza. Każdej niedzieli i w święta zbierają panie składki na rozszerzenie tego kościółka. O ile słyszałem zawiązał się komitet celem przyśpieszenia i wykonania tej pięknej myśli. — Wydział klubu odbył już kilka posiedzeń naradzając się nad programem uroczystości Mickiewiczowskich, które tu obchodzone będą 23 i 24 lipca br.

W niedzielę 10. bm. wielka zbiorowa wycieczka do Drohobycza, gdzie odbędzie się wielki festyn oraz tombola na dochód budowy bursy dla rz. kat. uczącej się młodzieży gimnazjalnej. Dodać mi wypada, że wszelkie dochody z urządzanych wieczorków, zabaw i przedstawień przeznaczyła dyrekcja na cel budowy bursy im. Mickiewicza w Drohobyczu.

Z prowincji.

Drohobycz 20. czerwca. *(Policja miejska.)* W korespondencji *Dziennika* z dnia 10. maja przedstawił autor stosunki drohobyckie w takim świetle, jakoby młodzież gimnazjalna była tak niesforną, iż publiczność nie może przejść spokojnie ulicą. W dalszym ciągu zaś czyni policji miejskiej zarzut, że wybryki te toleruje, nie czyniąc nic na wnoszone przez profesorów zażalenia i w końcu, że połowa policji zamiast spełniać swoje czynności, jest zajętą usługą dla żydów. Przedewszystkiem zaznaczа się, że szefem policji miejskiej nie jest inspektor, lecz burmistrz. Do dziś jednakowoż nikt z grona profesorów, ani też z publiczności nie był z zażaleniem z powodu opisanych w korespondencji ekscesów, ani u burmistrza, ani w magistracie, co jest najlepszym dowodem, że nic nie zagraża spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu w tutejszem mieście. Całe zaś zakłócenie spokoju publicznego ogranicza się do faktu, że z powodu wydalenia kilku uczniów z gimnazjum, wybito dwie szyby jednemu z profesorów. Dotyczący profesor udał się faktycznie do inspektora policji, który też mając podejrzenie na pewnego ucznia chciał wdrożyć kroki urzędowe, jednakowoż na wyraźne żądanie skarżącego zaniechał śledztwa i ograniczył się na wysyłaniu przez dni czternaście posterunków policyjnych i patroli nocnych około mieszkania tegoż profesora. Trudno wymagać, aby policja mogła naprzód wiedzieć o zamiarach studentów z powodu zajść szkolnych. Również nieprawdą jest, że połowa policji miejskiej jest zajętą usługą dla żydów, a tylko połowa pełni właściwą służbę policyjną, gdyż nie połowa, lecz jedynie jedna czwarta część może być użytą do służby bezpieczeństwa, zaś trzy części policji zajęte są czynnościami poru-

FELJETON O WYŚCIGACH.

IV.

Zadziwiająca łatwość, z jaką w niedzielę wygrał chorzelowski Cham pierwszy bieg o nagrodę wiedeńskiego Jockej-Clubu, przekonała, że miałem zupełną słuszność wymyślać na dziwny sposób pisania „propozycji“ i jej zastosowania w praktyce przez organa rządowe. Stało się! Z powodu braku sympatji najwyższych władz świata hipologicznego dla demokratycznego nazwiska Chama, hr. Tarnowski stracił 2.600 koron, które powinien na pewno zabrać. Wypadek ten na pewno nie zachęci nikogo do kosztownego chowu koni pełnej krwi i do próbowania szczęścia w wyścigach na lwowskiej arenie.

Powodzenie tegoroczne hrabiego Felicjana Korytowskiego przypomina mi chyba najświetniejsze dni tryumfów p. Skazighiny. Kasztanowata klacz, kupiona w Peszcie Peccadile, której pierwszego dnia przypatrywaliśmy się wszyscy z pewnem niedowierzaniem, przekonała ogół, że jest dobra i wytrwała. Wygrana jej w biegu dla klaczy, gdzie walczyła z takimi współzawodnikami jak Kochanka p. Schindlera, I can not stada Ostoi-Ostaszewskiego i importowana Golden Residne barona Pletzgera daje jej patent na pierwszą klasę... w Galicji. Szczególniej podziwienia godnem było niepowodzenie karej Kochanki, klaczy tak pięknie zbudowanej, że sądząc z kształtów i harmonji całej budowy, wszyscy znawcy eksterieru końskiego — przepowiadali jej pewne zwycięstwo. Tymczasem przyszła ona ostatnia, a Peccadile wygrała jak sama chciała, bez najmniejszego nawet natężenia.

W każdym razie nabycie Peccadile opłaciło się hr. Korytowskiemu sowicie.

Ciekawy bardzo był wielki lwowski bieg z przeszkodami. Naturalnie, że stanęły do niego najlepsze galicyjskie *stiplery*.

Walka zacięta toczyła się właściwie pomiędzy trzema końmi. A to: między Licho, klaczą p. Ostaszewskiego, Nonsensem, gniadym wałachem p. Pieńczykowskiego i Panią klaczą gniadą hr. J. Baworowskiego. Świetne zwycięstwo Licha wykazało najdokładniej nadzwyczajną „formę“ tej doskonałej klaczy. Sucha i lotna kasztaneczka szła w tym biegu z taką gracją, jakby doskonała danserka w mazurze. Cztery tysiące ośmset metrów przebyte z wielką szybkością nie zmęczyły tej nadzwyczajnej klaczy ani trochę. Śladu potu na niej nie było, a rajtpajcz jeźdźca nie potrzebował ani razu dotknąć się jej lśniącej skóry. Patrząc na tę doskonałość galicyjskiego chowu — musimy podziwiać hodowcę, który ją wychował i umiał tak doskonale do biegu ją przygotować. Sądzę nawet, że w Anglji nie można spotkać konia lepiej trenowanego niż Licho. Młodzi ludzie, którzy mogą i pragną sportem się zajmować, powinni prosić p. Kaz. Ostaszewskiego, ażeby ich przyjmował na naukę tego trudnego rzemiosła. Tego rodzaju sportsmen jak p. Ostaszewski, nie potrzebuje być na łasce i niełasce jakiegoś zamorskiego Anglika, sam on sobie potrafi polskie konie przez polskich chłopców przygotować nawet do zapasów na obcym gruncie. Nonsens był drugim; kierowany wprawną dłonią hr. Chorińskiego szedł dobrze i z ochotą, jednak do ostatniej walki sił mu zabrakło. Jaka była tego przyczyna? dojść nie mogłem.

Wśród wielu nowości tegorocznych na arenie lwowskiej, na zupełne uznanie zasługują wprowadzone i protegowane przez p. Ostaszewskiego biegi, w których jeździć mogą tylko domorośli chłopcy stajenni. Mało kto się zastanawiał nad znaczeniem tej inowacji, a przecież to jest bardzo patrjotyczna myśl i w następstwach swych może nas wreszcie oswobodzić od nieznośnych, aroganckich i nieuczciwych małp kosmopolitycznych, które powszechnie nazywamy.. angielskim dżokiejem. Dlaczego mazurski Janek lub ruski Iwan ma gorzej jeździć od angielskiego Dżona? Na to nie potrafię sobie nigdy z sensem odpowiedzieć. Jeżeli tylko Janek lub Iwan mają ku temu zdolności, jakie takie zamiłowanie, to kierowani dobrą ręką, bez najmniejszej wątpliwości, potrafią dojść do tejsamej doskonałości co Kulforty i Morizy. Trzeci bieg (sprzedaży) w niedzielę, był właśnie próbą jazdy takich chłopaków stajennych. Było dwóch Rusinów, dwóch Mazurów. Mazury zwyciężyły. Bo mały Gajewski ze stajni p. Kaz. Ostaszewskiego, dosiadający Nemo (własność p. Wł. Fibicha), był pierwszy. Rusin na klaczy hr. J. Baworowskiego dojechał drugi. Drugi Gajewski, który jechał na Bolhitee p. Augusta Grayskiego, był trzecim. Zaś Złota, klacz hr. Baworowskiego, z drugim Rusinkiem dyrnęła w świat i do mety nie doszła. Kto nie widział tych chłopaków, poubieranych w śmieszne dżokiejskie kostjumy, z wielką dumą siedzących ze spokojem manekinów na skaczących i ronerwowanych koniach, ten tego widoku wyobrazić sobie nie potrafi. Był on zabawny i ciekawy.

Z całą słusznością towarzystwo wyścigowe urządziło w tym roku aż dwa „biegi pocieszenia“, jeden dla koni startujących w biegach płaskich, drugi dla tych, które szczęścia próbowały w biegach z przeszkodami. O nagrodę w biegu z płotami startowały tylko dwa konie. Duża skarogniada klacz p. J. Krzysztofowicza Presque pur-sang i mała krótka kasztanka chowu p. M. Boguckiej z Czarnokoniec nazwana Fair Lady, a będąca obecnie własnością hr. J. Korytowskiego. — Czarnokoniecka kasztelanka zwyciężyła. Potrafiła ona w ostatniej chwili rozwinąć tak zdumiewającą szybkość, że poprostu migała się w oczach. Konie czarnokonieckie, a szczególniej konie półkrwi, mają przed sobą tak świetną przyszłość, jak świetną była ich przeszłość. Jestto niezaprzeczenie najstarsze stado u nas, w którem konie półkrwi angielskiej na krajowym arcy-szlachetnym materjale chowano, bez żadnej zmiany systemu. W Czarnokońcach nie uciekano się nigdy, w celu pozornego „zgrubienia“ kości, lub „dodania masy“ do haniebnego krzyżowania z rasami zimnemi. Za ten wspaniały hipocentaurus radowiecki nie gościł ani jednej wiosny w baksach stajni czarnokonieckiej. Lecz za to szlachetna krew Rivera, Von-Stronxa, Confurtere, szeroką rzeką wpływała w żyły tych koni. Po śmierci śp. Erazma Wolańskiego długie lata konie czarnokonieckie nie próbowały zupełnie szczęścia na arenie. Skutek tej abstynencji nie był szczęśliwy. Folbluty czarnokonieckie straciły najzupełniej cechę folblutów i pod względem powierzchowności zrównały się całkiem z halbblutami, które na odwrót wskutek długotrwałego krzyżowania wyłącznie tylko z ogierami pełnej krwi nabrały wyglądu folblutów, tak, że dziś w stadzie czarnokonieckiem pośród kilkudziesięciu pasących się klaczy jest nadzwyczajnie trudno odróżnić klacz pełnej krwi od półkrwi. Zwycięstwo Fair Lady daje dowód, że pomimo wielu pesymistycznych zdań konie czarnokonieckie nie straciły zupełnie zdolności wyścigowych i byle je tylko racjonalnie trenować i całem wychowaniem do biegania przysposabiać, to ze stada tego może wyjść bardzo wiele doskonałych koni do biegów z przeszkodami.

Ostatni bieg znowu miał pocieszyć tych, którzy nic nie wygrali w biegach płaskich. Bieg ten również wykazał, że trening, że przygotowanie konia do biegu znaczy tyle, a może jeszcze więcej niż budowa i pochodzenie. Że cudownie zbudowana folblutka p. J. Krzysztofowicza Hanelle dała się pobić Markizie p. Ostaszewskiego, to rzecz jeszcze zrozumiała, bo krew Markizy wiele bardzo obiecywała, ale że taka rozbita zupełnie szkapa jak „Skrzetuski“ hr. Korytowskiego pobił ją także i był drugi za Markizą, to już tylko brakowi przygotowania Hanelle przypisać należy. Zabrakło jej oddechu.

Ten dziwny bieg zakończył tegoroczne wyścigi we Lwowie. Ciekawiśmy co rok przyszły przyniesie.

Nieznany.

czonego zakresu działania, któremi obarczają magistrat władze rządowe, a przedewszystkiem inspektorat podatkowy, następnie starostwo, dalej urząd podatkowy a w końcu sąd.

Ochrymowicz, burmistrz.

Rozruchy.

Słowo polskie doniosło, iż wybuchły rozruchy antisemickie w Kurowcach i w Mikulińcach w pow. tarnopolskim. Owóż jak dowiedzieliśmy się z dobrego źródła, rozruchów żadnych tam nie było, były to tylko zwykłe bójki pijanych chłopów z karczmarzami. Bójek takich każdej niedzieli zapisać można setkami w całej Galicji. W dzisiejszych, niespokojnych czasach żydzi każdą bójkę robią zaraz rozruchami i wołają w niebogłosy, że wszędzie dzieje się im krzywda.

* * *

W Galicji zachodniej panował w ciągu ubiegłej doby niezamącony niczem spokój.

Puszczono wczoraj w świat pogłoskę, że w Galicji wschodniej, a mianowicie w powiatach tarnopolskim i buczackim zanosi się na zaburzenia, analogiczne z temi, jakie zaledwie ucichły na zachodzie. Otóż na podstawie zupełnie wiarygodnej informacji donosimy, że wieści te są zupełnie bezpodstawne, a pismo, które je wczoraj ogłosiło, zostało zawezwane z urzędu do odwołania ich jako nieprawdziwych.

(Korespondencje).

Wełdziż 6. lipca. *(Kto prowokuje?)* Dnia 3. lub 4. czerwca Marja Boroniowa żona tutejszego organisty, posłała dzieci swoje do ogrodu kościelnego po trawę dla kozy. Chłopiec żyda sąsiada Jakóba Fikslera stojąc na drodze, rzucał na dziewczynę kamieniami a nareszcie poturbował ją dobrze pięściami. Boroniowa zobaczywszy, że żydziak bije jej dziewczynę, złapała żydziaka za rękę i zaprowadziła go do jego ojca Jakóba Fikslera, aby swego brutalnego synka ukarał; gdy Boroniowa wprowadziła chłopca do sieni mieszkania Jakóba Fikslera, żydziak zaczął się wyrywać, wrzeszcząc, że Boroniowa jemu rękę wywichnęła. Gdy to zobaczył ojciec żydziaka Jakób Fiksler, nie czekając skargi Boroniowej, zaczął krzyczeć na Boroniową, jak ona śmiała chłopcu rękę wywichnąć, następnie zbił kobietę i wytrącił ją za drzwi. Na szczęście nadbiegł mąż i bladą, zaledwie na nogach trzymającą się kobietę, odprowadził na pół zemdloną do domu. Sprawa rozstrzygnie się przed sądem w Dolinie, ale któż powróci zdrowie tej kobiecie i wstyd i hańbę, jaką poniosła. Gdyby to stało się w zachodniej Galicji, czyż nie byłyby zaburzenia antisemickie. A kto jest ich powodem żydzi czy katolicy? *Jan Capowicz.*

Z Czermnej pod Skołyszynem piszą: I wieś Czermna była świadkiem rozruchów. Zebrała się garstka chłopów i odbyli wiec, na którym uchwalili, aby żyda, zwanego „Mośkiem Suchym", nie tykać, bo chory i biedny, wdowę Janklową także należy oszczędzać, bo sama wdowa, — również nie należy tykać żyda Goenciowego, gdyż ten zajmuje się rolnictwem i sam w polu orze i zajmuje się furmankami. Pozostali do wywarcia zemsty dwaj: Naftali Trattner, jako znany lichwiarz i Chil Ader, jako główny szynkarz. Na nich wywarto złość i zawiść. Potłuczono im nieco szklanek i szyb, gdyż obaj wiedzieli o napadzie i wcześnie sprzęty i lepsze rzeczy pochowali, zostawiając rzeczy mniej cenne i podobno kasę propinacyjną zaledwie z kilku groszami. Fakt ten daje do myślenia.

(Telegramy).

Mszana dolna 6. lipca. Przybył starszy komisarz namiestnictwa Sitkiewicz i badał stosunki na miejscu. Zawezwani naczelnicy kilkunastu gmin okolicznych zapewnili go, że w tutejszej okolicy nie było i nie ma obawy jakichkolwiek rozruchów. Wszyscy zgodnie wyrażali żal, że wskutek fałszywych żydowskich doniesień do władz zostali narażeni na sprowadzenie wojska i podejrzenia. Zaręczyli za zupełny spokój w swoich gminach prosząc o odwołanie wojska. P. starszy komisarz odjeżdżając wyraził przekonanie, że lud tutejszy zupełnie spokojny wcale nie myśli o rozruchach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 8. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. St. Badeni wyjechał do Radziechowa.

Kalendarz. Piątek (8.): Elżbiety kr. Wschód słońca o godzinie 4. minut 15, zachód o godzinie 7. minut 53.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Wiktora Kertha, prowizorycznym dla służby technicznej, a praktykanta konceptowego Kazimierza Medyńskiego, koncepistą przy dyrekcji poczt i telegrafów dla Galicji we Lwowie.

Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

A. pocztmistrzów: w Chodorowie 2, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Stetkiewiczowi; w Bobowej, Stanisławowi Stecherowi do Sebenitz, pocztmistrzowi ze Skoryk; w Krasnem na dworcu, Kwirynowi Bieleckiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Kunowicach; w Kołaczycach, Janowi Krajewskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Drohowyżu; w Skorykach, Janowi Dyszkiewiczowi, ekspedjentowi pocztowemu w Dobrzechowie; w Kulikowie, Feliksowi Korotkiewiczowi, ekspedjentowi pocztowemu w Suszczynie.

B. ekspedjentów pocztowych: w Olszanicy obok Złoczowa. Ludwikowi Krupskiemu, pocztmistrzowi z Bobowej; w Morszynie na dworcu, naczelnikowi stacji Józefowi Strzegockiemu; w Jurowcach, Helenie Sobieskiej, ekspedytorce pocztowej z Niecwi; w Petrance, ekspedytorce pocztowej Zofji Pietrzyckiej; w Raciborowicach, ekspedytorowi pocztowewemu, Wincentemu Górowskiemu; w Koniuszkowie, Bazylemu Mielnikowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Niewistce, Annie Bobczyńskiej; w Ryczowie na dworcu, naczelkowi stacji Nestorowi Russie; w Stebniku, ekspedytorce pocztowej Hel. Zasławskiej; w Dźwiniaczce, W. Kamińskiej; w Nadbrzeziu, Jan. Freytagowi de Freudenfeld; w Mogielnicy, nauczycielowi ludowemu Ignacemu Krzyżanowskiemu; w Łuczycach, Alfredowi Januszewskiemu; w Matyjowcach na dworcu, Arnoldowi Luce, naczelnikowi stacji; w Tokach, Michałowi Kolankowskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Bodakach; w Ławocznem na dworcu, naczelnikowi stacji Izydorowi Bilińskiemu; w Niwiskach, Jakóbowi Wyczesanemu; w Dobrzechowie na dworcu, naczelnikowi stacji Janowi Spitzerowi; w Hadyńkowcach na dworcu, naczelnikowi stacji Alfredowi Mayerowi; w Broniszowie, Wandzie Ostrowskiej; w Chorzelowie na dworcu, Juljuszowi Waluckiewiczowi, naczelnikowi stacji; w Krasiczynie, Romualdowi Kamińskiemu, ekspedjentowi pocztowemu w Kalnicy; w Zwardoniu na dworcu, naczelnikowi stacji Karolowi Janesowi; w Romanowie, ekspedytorowi pocztowemu Rudolfowi Dobrowolskiemu; w Worochcie, ekspedytorce pocztowej Anieli Czernej; w Płażowie, Andrzejowi Szumilakowi, emeryt. komendantowi posterunku żandarmerji; w Markowcach na dworcu, naczelnikowi stacji Maksymiljanowi Ledwinie; w Porąbce, Józefie Olkiszewskiej, ekspedjentce pocztowej w Harklowej; w Denysowie na dworcu, naczelnikowi stacji Walerjanowi Demczukowi; w Wistowej, ekspedytorce pocztowej Sabinie Metzger; w Brzuchowicach na dworcu, naczelnikowi stacji Andrzejowi Müllerowi; w Słupcu, Jerzemu Kozakowi; w Sławku na dworcu, naczelnikowi stacji Janowi Dudrykowi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Zygmunta Fertiga z Bochni do Podgórza, Piotra Olbrychta z Podgórza do Bochni, Michała Ochnicza z Cieszanowa do Peczeniżyna, Jana Szczerbę z Dąbrowej do Sanoka, Antoniego Stupnickiego z Żydaczowa do Dobromila, Franciszka Dötscha z Dobromila do Kosowa; oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych: Józefa Antoniego Zagórskiego do służby w starostwie w Cieszanowie, a Karola Konińskiego do służby w starostwie w Żydaczowie; wreszcie oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Zygmunta Markowskiego do służby w starostwie w Dąbrowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Ferdynanda Ferencza z Tarnopola do Jarosławia, a kontrolora pocztowego Henryka Bröcknera z Jarosławia do Tarnopola.

Capstrzyk muzyk wojskowych. Publiczność przechadzająca się onegdaj wieczorem po mieście, zdziwiona była nagłem pojawieniem się muzyk wojskowych w paradnych mundurach, które otoczone lampionami, grając, przeciągały ulicami. Przed komendą korpuśną, oraz przed namiestnictwem kapele zatrzymały się i odegrały kilka utworów. Dowiadujemy się, że na zarządzenie komendanta korpusu jen. Fiedlera, odtąd każdej środy, z okazji jubileuszowego roku cesarskiego, muzyki wojskowe od godziny 8. do 9. wieczorem przeciągać będą, grając ulicami. Punkt zborny muzyk każdym razem przed odwachem na placu św. Ducha.

Przesilenie w szkole lasowej. W dyrekcji szkoły lasowej we Lwowie, nastąpiło przesilenie, z powodu akcji kilku osób, należących do grona nauczycielskiego, wskutek czego dyr. Tyniecki, radny miejski, wniósł na ręce marszałka krajowego rezygnację ze swego stanowiska.

Zmiana własności. Dobra Paniszczów, powiatu liskiego, nabyli od p. Marji z Tomanków Eplerowej na własność pp. Kazimierz i Jadwiga z Szemelowskich hr. Russoccy.

Mickiewicz a socjaliści. Niejaki p. Frankowski, słuchacz politechniki we Lwowie, żąda od nas aż na podstawie § 19 ustawy prasowej zamieszczenia sprostowania, iż on na uroczystości Mickiewiczowskiej urządzonej przez socjalistów w Krakowie nie przemawiał imieniem wszystkich słuchaczy politechniki lwowskiej, ale tylko imieniem grupy. Ależ owszem, sprostowanie takie umieszczamy chętnie i bez powołania się na §. 19. Cieszy nas bardzo, że p. Frankowski na obchodzie socjalistycznym nie przemawiał imieniem wszystkich techników, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z bezpatrjotyczną i beznarodową socjalną demokracją, lecz tylko imieniem jakiejś grupy, a jeszcze bardziej cieszyłoby nas, gdyby tę grupę stanowił tylko sam jeden p. Frankowski.

Kartel cegielników. Odnośnie do notatki umieszczonej pod powyższym tytułem w kronice *Dziennika* proszą nas o zanotowanie, iż zastępca pozwanego Schirmera nazywał się nie Kane, lecz był nim dr. Adolf Kohane, obrońca w sprawach karnych.

Zjazd lekarzy i przyrodników, który miał się w roku bieżącym odbyć w Poznaniu, ale z powodu znanego zakazu rządu pruskiego został odwołany, odbędzie się prawdopodobnie — jak donosi *Dziennik Poznański* — w roku bieżącym w Krakowie. Komitet zjazdu ma w tych dniach powziąć w tej mierze odpowiednią uchwałę.

Z Warszawy donoszą, iż przyrodnicy i lekarze tamtejsi, którzy mieli wygłosić referaty na odwołanym obecnie zjeździe lekarzy polskich w Poznaniu, wysłali do Poznania telegram, w którym proponują, aby zjazd odbył się w Krakowie lub Lwowie.

Drugi pułk dragonów, stojący od roku 1892 w Ołomuńcu, przeniesiono do Tarnopola.

W Krynicy bawiło do 29 czerwca 717 rodzin a 1118 osób.

Śmierć w podróży. Młody lekarz z Widawy dr. Jan Nerlewski, przed kilkunastu dniami ożenił się i wyjechał w podróż poślubną ku Rivierze. W drodze przez Morawy drowi N. zrobiło się w wagonie słabo, zanim zaś małżonka zdołała wezwać pomoc lekarską, chory ducha wyzionął. Zwłoki zmarłego pochowano tymczasowo w miasteczku Bizenz.

Pożar. Z Jagielnicy piszą do nas: Donosiliście już o pożarze, który nawiedził miasteczko nasze, dziś podaję wam o tym pożarze bliższe szczegóły.

Pożar wybuchł dnia 28. czerwca o godzinie 5. po południu. W pół godziny całe miasteczko, t. j. do dwieście domów stanęło w płomieniach. Był to widok wspaniały, ale zarazem straszny. Zamięszanie, krzyk i płacz nie do opisania. Każdy chciał coś uratować ze swego mienia; lecz chociaż wyniósł na Rynek lub na ulicę, te za chwilę paliło się i tam tak, że o ratunku prawie mowy być nie mogło i zaledwie ludzie sami z życiem uszli.

Koło godziny 10. wieczorem całe miasteczko przedstawiało jedno morze ognia. Szkody są nieobliczone, wszystkie towary w sklepach, meble i odzienie, wszystko padło ofiarą rozhukanych płomieni. Nawet w piwnicach spaliły się rzeczy, a w niektórych mnóstwo drzewa opałowego.

Całe miasteczko jest tak zniszczone, że kamień na kamieniu nie pozostał, tylko obok siebie leżą, bo mury wskutek gorąca popękały i powaliły się.

Dziś leżą tylko gruzy i tylko gdzie niegdzie widać człowieka zdesperowanego, tułającego się pomiędzy rumowiskiem i sterczącymi kominami.

Domów żydowskich spaliło się przeszło 160 i bożnica. Katolickich domów padło ofiarą 28, w tem kościół i szkoła. Setki rodzin pozostało bez chleba i dachu.

Ogień wybuchł w domku żydowskim kolo bożnicy z powodu złej konstrukcji komina. U nas bowiem jest wprawdzie wójt katolicki, ale rządzi miastem żyd, a względnie żydzi, to też nic dziwnego, że przepisy budowlane są u nas prawie nieznane, a co dotyczy policji ogniowej, to ta wcale nie istnieje i tylko dzięki ludziom dobrej woli, że jest straż ochotnicza pożarna, która skutki złego zarządu gminnego stara się złagodzić. W ostatnim jednak wypadku mimo wysiłku i pomocy straży czortkowskiej nie była w stanie wiele uczynić z braku wody i ogromnie rozległego pożaru. Nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Jeden żyd spalił się na Rynku w obecności ludzi, którzy mimo chęci nie mogli mu nieść żadnej pomocy. Wielu jest rannych, a kilku nawet niebezpiecznie. Miało się spalić także kilkoro dzieci.

Dnia 30. czerwca o godzinie 9. wieczorem uderzył piorun w szopę dworską na Nagórzance (przedmieście Jagielnicy) wskutek czego szopa spaliła się do szczętu wraz z nagromadzonem sianem, słomą i mnóstwem materjałów i narzędzi rolniczych. Ogień został zlokalizowany, dzięki straży ochotniczej miasteczka Jagielnicy i fabryki tytoniu.

Od innego korespondenta otrzymujemy o przyczynie pożaru następujące doniesienie: Przyczyną pożaru była żydówka, smażąca konfitury; przez nieostrożność zajęły się rzeczy w mieszkaniu, żydówka zamiast gasić ogień ratowała dobytek. Wkrótce wiatr rozwiał iskry na okół, zapaliła się żydowska szkoła, a stąd już ogień szerzył się dalej i dalej w rozmaitych kierunkach.

Koniokrady. Patrol żandarmerji z posterunku Bóbrki, złożony z żandarmów Schulza i Kułyka, przytrzymał dnia 30. czerwca r. b. niedaleko Dawidowa pięciu koniokradów i dwa konie, które w nocy z dnia 29. na 30. czerwca skradzione zostały na folwarku „Podgródne" w powiecie rohatyńskim. Dwóch sprawców kradzieży, a mianowicie Szlajma Halera i Dawida Hochberga, osadzono w areszcie i znaleziono na wozie rewolwer z 17 nabojami. Pozostali trzej zdołali zbiedz. Żandarmerja jest na tropie zbiegłych.

Otwarcie kolei. Z Zaleszczyk telegrafują 7. b. m.: Dziś odbyło się uroczyste otwarcie nowej bukowińskiej kolei lokalnej Łużany-Zaleszczyki, zbudowanej przy pomocy galicyjskiego funduszu krajowego. Na otwarcie przybył z Wiednia radca ministerjalny Wurmb, delegaci namiestnictwa galicyjskiego i wydziału krajowego, oraz naczelnicy władz rządowych i autonomiczch na Bukowinie.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Tarnopolu, odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Jana Lewickiego, w dniach 23 do 30 z. m. Egzamin złożyli: Blatt Maks, Bobowski Karol, Chirowski Bazyli (z odzn.), Garapich Kazimierz (z odzn.), Gawański Leon, Goedrich Ludwik, Gutkowski Leon, Hawryluk Szymon, Hibner Samuel, Hirschhorn Wolf, Hryniewiecki Eugenjusz, Jankowski Jan, Kamiński Jan, Krwawicz Włodzimierz, Łucyk Leon, Mieses Eljasz, Mielnik Mikołaj, Menkes Izak, Niżankowski Jan, Nussbaum Nissen, Onuferko Grzegorz (z odzn.), Prymak Teodor, Schapira Bernard. Schnee Abraham, Słoński Roman, Soroka Jan, Srokowski Bolesław, Szwajkowski Zdzisław (z odz.), Tennenbaum Samuel, Zawadzki Konstanty, Barbasch Rubin (ekster.), Franzos Wilhelm (ekst.). Sześciu uczniom publicznym i jednemu eksterniście pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po ferjach; dwóch uczniów reprobowano na rok.

Kolej tomaszowska. *Kurjer Warszawski* donosi: Dowiadujemy się ze źródła wiarogodnego, że koncesja na budowę kolei z Trawnik do Tomaszowa (dalsze połączenie przez Rawę ze Lwowem) w dniu 28. z. m. udzielona została ordynatowi hr. Maurycemu Zamoyskiemu.

---

* **W związku literacko-naukowym** odbędzie się dziś pogadanka na temat odczytu dr. Kohlbergera o „Logice u obłąkanych", poczem p. Stanisław Bârącz wygłosi swoje przekłady z Wiktora Hugo.

* **Znana artystka rzeźbiarka** Walerja z Kieszkowkich Dąbrowska przyjechała do Lwowa i mieszka w hotelu Krakowskim.

* **Dochód** z „Podwieczorku wyścigowego" na rzecz domu podrzutków „Dzieciątka Jezus" wynosi 1060 zł. Za wynik ten pomyślny, składam wszystkim, którzy do niego się przyczynili, serdeczne „Bóg zapłać". *Adamowa Sapieżyna.*

* **Zapomniany** pularesik z kwotą kilku guldenów i marką fryzjerską na „Podwieczorku wyścigowym" odebrać można w policji.

* **Gimnazjaliści,** mający zamiar w październiku br. wpisać się na technikę, mogą się zapoznać z początkami geometrji wykreślnej w „Zjednoczeniu", stow. kształcącej się młodzieży, ul. Ossolińskich l. 11. Bliższe informacje tamże, codziennie między godz. 8—9 wieczorem.

* **Wycieczka „Rodziny".** W niedzielę dnia 10. b. m. urządza oddział lwowski towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców lwowskich „Rodzina", wycieczkę do Zimnej Wody. Komitet poczynił wszelkie starania, aby jak najbardziej uprzyjemnić pobyt gościom; postarał się o cały szereg zabaw dla gości starszych i dla dzieci; odbędą się wyścigi piesze o piękne nagrody, będzie koło szczęścia, loterja fantowa, a nawet tańce. O zmroku cały park oświetlony będzie ogniem bengalskim, a nadto puszczone będą ognie sztuczne. Każde z dzieci otrzyma odpowiedni podarek. Powrót do Lwowa trzema pociągami, z których ostatni przybywa do Lwowa o godzinie 10. minut 16 według zegaru miejskiego. Odjazd do Zimnej Wody o godzinie 3. minut 9. Czysty dochód z wycieczki przeznaczony na pomnożenie funduszu wdów i sierot po członkach „Rodziny". Nie wątpimy, ze szlachetny cel wycieczki ściągnie w niedzielę spory zastęp publiczności do Zimnej Wody. Bilet jazdy do Zimnej Wody i z powrotem tylko 26 ct.

* **Zjazd koleżeński.** Komitet urządzający, przypomina kolegom abiturjentom gimnazjum stanisławowskiego z r. 1873, których adresu nie zna, że koledzy zbiorą się 10. bm. o godz. 9. przedpoł. w gmachu gimnazjalnym w Stanisławowie.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt odbędzie się w terminie ponownie oznaczonym, to jest we czwartek 7 lipca o godz. 7 wieczorem, w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek (Rynek 10) przy jakiejkolwiek ilości członków.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Uczestnicy wycieczki, która w dniu 9 lipca rb. o godzinie 2 m. 31 popołudniu (czas kolejowy), wyruszy do Janowa, zechcą do piątku wieczorem odebrać w lokalu „Koła" karty, upoważniające do korzystania z osobnego pociągu, złożonego wyłącznie z wozów II klasy, po cenie 41 ct., za bilet powrotny. Odbycie wycieczki oznajmi chorągiew wywieszona w sobotę przedpołudniem z balkonu „Koła".

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w sobotę, 9 bm. o godz. 6 wieczorem walne zgromadzenie.

* **Walne zgromadzenie** pierwszego galicyjskiego stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek, 11 lipca o godzinie 6 popołudniu w lokalu stowarzyszenia „Gwiazda" ul. Franciszkańska l. 7.

* **W Żółkwi** odbędzie się w niedzielę, 10 bm. o godz. 3 popołudniu w budynku szkoły 6-klasowej męskiej walne zgromadzenie żółkiewskiego oddziału Tow. pedagogicznego.

Z izby sądowej.

Lwów 7 lipca.

(Specjalności paryskie).

Przed sądem przysięgłych toczyła się dziś rozprawa karna na tle antisemickiem. Dwaj izraelici pp. Leszek Cukier, właściciel droguerji pod godłem czerwonego krzyża i Ludwik Feigel, rentjer, oskarżyli redaktora antisemickiego pisma *Nowy Naród* p. Bohdana Czajkowskiego o obrazę honoru, popełnioną przez zarzucenie im szeregu czynów hańbiących. Jako dodatkowy oskarżony obok Czajkowskiego stanął także, niewiadomo po co, p. Szczęsny Bednarski, który zawinił tem, że w jego drukarni wydrukowały się owe sakramentalne numery *Nowego Narodu.* Akt oskarżenia, wystylizowany przez adwokata dra Sumpera, jako zastępcę prawnego pp. Cukiera i Feigla, nazywa p. Czajkowskiego „nieznanem indywiduum o karczemnych wynurzeniach", „wyrzutkiem społecznym", „nikczemnikiem" itd. — a jego redakcję „norą". Z poniżej podanego przebiegu przesłuchania Czajkowskiego dowiedzą się czytelnicy, o co oskarżają go pp. Feigl i Cukier.

Przewod. radca Oleński do oskarżonego po odczytaniu aktu okarżenia: Udzielam panu głosu dla obrony...

Czajk. Wysoki trybunale i szanowna ławo sędziów przysięgłych! Ojciec amerykańskiego humbugu Barnum miał zwyczaj zanosić połowę swojego czystego dochodu do kasy oszczędności, a drugą obracał na anonse. P. Leszek Cukier jest jeszcze przemyślniejszy i osiąga efekt możliwie najtaniej. Zaskarżył mnie, aby sobie przysporzyć reklamy przez sprawozdania dziennikarskie z izby sądowej.

Przewod. Proszę pana, to do rzeczy nie należy — przystąpmy do właściwego przedmiotu. Otóż pan zarzucił p. Cukrowi, że podszył się pod imię Leszek, podczas gdy właściwie nazywa się on Lejba, a jestto „zarzut niehonorowy, który go może w opinji poniżyć."

Czajk. Pod tym względem przyznaję się do pomyłki. P. Cukier nie nazywa się Lejba, lecz Lejzor.

Przewod. Dalej zrobił mu pan zarzut, że w sklepie swoim sprzedaje przedmioty, których nie można wymienić ze względu na moralność publiczną.

Czajk. tłomaczy swój zarzut w ten sposób, iż Cukier na dużych tablicach rzeźbionych i zaopatrzonych w znak krzyża reklamował „wszelkie artykuły gumowe *à la* Sigi Ernst", a ludzie prości zdejmowali kapelusze i żegnali się, sądząc, że jestto coś religijnego. Już przed dwoma laty, spostrzegłszy owe krzyże nad artykułami gumowymi, wzywał władze, aby zabroniły Cukrowi w ten sposób bezcześcić znak wiary chrześcjańskiej. Nie odniosło to żadnego skutku, tymczasem owe tablice ogłoszeniowe stały się przedmiotem pilnych studjów gimnazjastów. W ten sposób szerzyła się zaraza.

Przewodn.: Ale p. Cukier ma koncesję na prowadzenie handlu tego rodzaju?

Czajk.: Magistrat daje koncesje domom nierządu, a przecież nikt nie wziąłby mi za złe, gdybym wykazywał, iż są one hańbą społeczeństwa.

Przewodn.: Dalej zarzucił pan p. Cukrowi, że jest „bezczelnym parszywcem", czem wystawił go pan na publiczne pośmiewisko.

Czajk. usprawiedliwia tę nazwę właśnie handlowaniem artykułami gumowymi i używaniem do tego celu znaku krzyża. Nie chciał go podawać w pośmiewisko, tylko zmusić do zaprzestania procederu. Czajk. zwraca uwagę, że Cukier pisze w akcie oskarżenia wyraz „krzyż" przez duże *k*, czem składa dowód, że miał na myśli nie figurę geometryczną, lecz godło wiary. Istnieje wprawdzie konwencja genewska, mocą której używa się znaku krzyża na artykułach higjenicznych, ale trudno tłómaczyć przekupce, co jest konwencja. Efekt pozostaje ten sam.

Przewod.: A wozy ratunkowe?

Czajk.: To są publiczne urządzenia filantropijne. Jest różnica.

Przewod.: W artykule „Baczność przed oszustem" zarzuca pan, że Cukier umieścił anons w *Dzienniku Polskim*, a następnie przykleił go na szybie swego sklepu, aby w ten sposób opinję w błąd wprowadzić co do swego pochodzenia.

Czajk. tłómaczy, że istotnie był to manewr oszukańczy. P. Cukier chciał „tumanić", że jest chrześcjaninem, skoro anonsuje się w piśmie o cechach wybitnie nieżydowskich. Było to w czasie, gdy żydzi lwowscy podnieśli formalną rewolucję przeciwko *Dziennikowi Polskiemu*, gdy na balkonie kawiarni Belle-Vue spalili go uroczyście (Dziękujemy za łaskawą pamięć). Otóż p. Cukier wyzyskiwał ten nastrój do celów swojego interesu.

Przewodn. Dalej nazwał pan p. Cukiera „pejsatym Leszkiem", czem wystawił go pan na publiczne pośmiewisko.

Czajk. Ja tego nie sądzę. To, że żyd nosi pejsy, jest rzeczą zwyczajną.

Przew.: W artykule „Szczyt żydowskiej bezczelności" nazwał pan p. Cukiera „bezczelnym parszywcem", czem „przypisał mu pan wzgardliwe przymioty i wystawił go na publiczne pośmiewisko". Nie było to dowcipne, tylko ordynarne. Dlaczego pan nie podał samych faktów, zostawiając czytelnikom wyrobienie sobie sądu o p. Cukierze?

Czajk.: Nasza publiczność nie lubi czytać między wierszami.

Przew.: Zrobił pan dalej hańbiący zarzut p. Cukrowi, że propaguje nierząd dlatego tylko, ponieważ sprzedaje artykały gumowe.

Czajk. tłómaczy, że zaznajamianie ludzi z tem, iż istnieją tego rodzaju „środki" szerzeniem nierządu i czynnikiem w najwyższym stopniu antispołecznym. Francja upada przez podobnych Leszków Cukierów, których są tam tysiące.

Przewoh.: Dlaczego pan nazwał p. Cukiera łotrem?

Czajk.: Kto propaguje nierząd, jest mojem zdaniem łotrem.

Przewod.: Przypisałeś pan p. Cukierowi jakiś specjalny „honor żydowski". Co to ma być?

Czajk. objaśnia, iż jego zdaniem istnieje osobny honor żydowski i osobny chrześcjański, tak samo, jak jest etyka żydowska i chrześcjańska. Gdy chrześcjanin siedzi na ławie oskarżonych za popełnienie czynu hańbiącego, współwyznawcy jego odwracają się od niego — żydowi robią jego współżydzi owacje. Niezbyt dawno, gdy w tej sali zasądzono podpalacza żyda, audytorjum żydowskie wybuchło jednogłośnem solidarnem oburzeniem. Zresztą człowiek, który handluje tak wstrętnemi rzeczami, jak p. Cukier i ma czoło stanąć tutaj — jest pozbawiony uczucia honoru.

Dr. Sumper: A Hübner, a Mikolasch? Oni także handlują artykułami gumowymi.

Czajk.: Ale nie reklamują się. Sprzedają po cichu temu, kto zażąda, kto więc wie już o ich istnieniu.

Dr. Sumper: W Wiedniu anonse tego rodzaju są rzeczą zwykłą.

Czajk.: To są właśnie tacy sami Leszkowie Cukrowie.

Dr. Sumper: Ale nie ten Leszek Cukier.

Czajk.: To jego współwyznawcy.

Dr. Sumper: Czy w aptekach można dostać artykułów gumowych?

Czajk.: W aptekach jest i strychnina.

Dr. Sumper zwraca uwagę, że u kupców chrześcjańskich można dostać przedmiotów, na których w sposob równie niewłaściwy figuruje krzyż.

Czajk.: Cóż z tego? Są nawet chrześcjanie, którzy bronią żydów.

Dr. Sumper informuje się w dalszym ciągu co do dziennikarskiej karjery Czajk., co do losów jego pisma i co do jego programu. *Nowy Naród* nie wychodzi od kilku miesięcy. Na pytanie: „Czy pan pracował w jakiem poważnem piśmie?" Odpowiada Czajk.: „Zdaje mi się, że *Nowy Naród* jest poważny." Dalej pyta oskarżyciel:

— Czy pan byś nie chciał, aby żydzi porzucili swój wstrętny żargon, przyjęli nasze obyczaje, zbliżyli się do nas?

Czajk.: Toby było nieszczęściem dla nas. Jeszcze to nas ratuje, że można żyda odróżnić od chrześcjanina; gdyby się upodobnili do nas, gdyby zaczęli to samo jeść, co my, tak samo mówić, w to samo się ubierać, tak samo wyglądać — przyszłoby się chyba powiesić.

Dr Sumper: Ano, jak tak, to ja z panem nie mam co mówić.

Następnie oskarżyciel prywatny przedkłada wycinek z *Kurjera lwowskiego* który jest oświadczeniem akademików Wróblewskiego i Krausa, iż Czajk. w sprawie z akademikiem Piepesem postąpił sobie jak oszczerca i tchórz. Czajk. tłómaczy się, że ta sprawa jeszcze nie jest skończona i że zaraz po owem oświadczeniu p. Wróblewski zrezygnował z godności prezesa „Czytelni", ponieważ członkom tego stow. było przykro, że prezes ujął się za żydem. (P. Czajkowski obraził w swojem piśmie posła Piepesa. Syn jego, akademik, ujął się za czcią ojca i wyzwał redaktora — czem złożył dowód przywiązania synowskiego. P. Czajk. odmówił mu satysfakcji.)

P. Domiczek, obrońca Czajk. zauważa, że sprawa p. Piepesa nie należy do rzeczy.

Następnie wywiązała się kwestja metryki p. Cukiera, który twierdzi, że zaraz po urodzeniu otrzymał imię „Leszek" i na dowód przedkłada swój dyplom uniwersytecki. Sędzia przysięgły p. Werner uważa to za dokument niewystarczający i prosi o przedłożenie metryki. Nadto chce wiedzieć, czy p. Cukier w swojej koncesji ma pozwolenie używania krzyża jako godła.

P. Cukier daje w tej ostatniej sprawie niejasną odpowiedź. Twierdzi bowiem, że specjalnego pozwolenia na używanie takiego krzyża nie potrzeba, a zaraz potem mówi, iż starał się o nie u protomedyka Merunowicza i nawet wniósł podanie. Natomiast argumentem, przemawiającym na jego korzyść. jest to, że władze nanitarne kontrolują jego sklep, a mimo to nie zabroniły mu dotąd używania krzyża. Co do metryki, dr. Sumper imieniem swojego klijenta, odmawia jej przedłożenia i zwraca uwagę, że prowadzenie dowodu prawdy należy do p. Czajk., a nie do Cukra.

*

Rozprawa robi zdecydowanie przykre wrażenie. Cokolwiekby przemawiało za tem, iż p. Cukier legalnie używał godła krzyża, przecież okoliczność, że używa go innowierca i że sprzedaje z tem godłem przedmioty o takiem przeznaczeniu, jak „artykuły paryskie *à la* Sigi Ernst" — może obrazić najmniej fanatyczne uczucia chrześcjańskie. Usprawiedliwianie się, że krzyż jest znakiem stacji ratunkowej i że używają go na czapkach dla służby tej stacji, nic nie znaczy. Co innego przecież stacja ra-

tunkowa, a co innego... specjalności paryskie! Należałoby w interesie uczuć religijnych, których ochrony ma prawo domagać się każde wyznanie, położyć kres temu istotnie wstrętnemu nadużywaniu krzyża. Podczas wywodów p. Cukiera słyszało się w sądzie np. takie zestawienie:

— Godło krzyża jest wszędzie rozpowszechnione na szyldach aptek. Istnieją apteki pod *koroną*, pod *czarnym psem* i pod *krzyżem!...*

Panie Cukier! Niech nam pan wierzy, że to nie jest kwestja antisemicka. To tylko kwestja przywiązania do rzeczy, uważanych przez znaczną część obywateli za święte, a nawet, jeśli pan woli, kwestja — smaku.

*

Co do p. Ludwika Feigla, drugiego oskarżyciela, ten obrażony został artykułem *Nowego Narodu*, w którym Czajk. „dziwił się braciom Czechom, że grupują się we Lwowie około takiego parszywca". (P. Feigel jest żydem czeskim). W toku swoich zeznań Czajk. wyraził się o Feiglu, że jest lichwiarzem, co dało zaraz drowi Sumperowi podstawę do rozszerzenia oskarżenia.

Oskarżyciel dr. Sumper żądał ukarania Czajk. dla przykładu, p Domiczek bronił swego kljenta ze stanowiska ściśle prawniczego. Pytań postawiono 12. Przysięgli zatwierdzili pytania, odnoszące się do obrazy honoru i oszczerswa, poczem trybunał skazał Czajk. *na pół roku aresztu* i koszta.

Skazany zażądał 3 dni do namysłu co do zażalenia nieważności. Trybunał nie uwzględnił okoliczności łagodzących.

Kołomyja 5. lipca.

(Vis major przed sądem.)

Zeznania Schneidra wywarły w audytorjum wielkie wrażenie, a w głosie świadka czuć było, iż dziś jeszcze, choć rok już przeszło minął od tej nieszczęsnej katastrofy, na wspomnienie tych chwil, drży w nim każdy nerw i dziś jeszcze trwogą go przejmują nawet przebyte już chwile. Podczas przesłuchania tego świadka w sali panowała cisza, wszyscy słuchali pilnie każdego jego słowa.

Podczas przesłuchania świadka Winnickiego, konduktora kolejowego, powstał mały spór między nim, a zastępcami stron poszkodowanych. W śledztwie zeznał ten świadek, że owej nocy burza była tak silną, że nawet nie można było słyszeć, co jeden człowiek mówi do drugiego. Dziś podczas rozprawy zaprzecza temu i twierdzi, że burza znów nie była tak silną. Co do szczegółów swych zeznań, pod pytaniami obrońców wikła się tak, że zastępcy stron poszkodowanych proszą o dodatkowe zawezwanie na świadka sędziego śledczego Giełitowicza, który spisywał protokół z tym świadkiem. Trybunał do życzenia tego się przychylił.

Świadkowie Ignacy Chrezer, restaurator w Kołomyi i konduktorowie Bittner i Próchnicki zeznają, iż burza była straszną, a ulewa taką, jakiej nie pamiętają. Świadek Bittner wraz z konduktorem Winnickim odłączyli od pociągu, pogrążonego już częściowo w przepaści, wagony III klasy i uratowali w ten sposób znajdujących się tam podróżnych.

Ciekawy szczegół przytoczył świadek Próchnicki. Oto zeznał, iż od czasu katastrofy otrzymał trzy listy, jeden z Wiednia, jeden z Czerniowiec, a jeden z Hliboki — dwa bez podpisu, jeden z podpisem zupełnie nieczytelnym, a we wszystkich żądano od niego informacyj bliższych o katastrofie pod Turką. Bojąc się narazić na nieprzyjemności, świadek za poradą konduktora Winnickiego listy te spalił.

Świadek Stanisław Bugno, naczelnik stacji w Turce, zeznaje, iż burza była tak szaloną, że zatrzymał na stacji w Turce pociąg ciężarowy, który szedł przed pociągiem osobowym, mimo protestu dwóch maszynistów.

Oskarżonemu Wernerowi wystawia świadek jak najlepsze świadectwo.

W zeznaniach innych świadków nie ma nic nowego, wszyscy tylko jednogłośnie twierdzi, że burza była straszną.

Odczytano jeszcze zeznania oficjala Gnaedingera, który sam jeden z personalu pocztowego, jadącego tym pociągiem, cudem prawie ocalał.

Podczas rozprawy doszło uszu prokuratora, że pomiędzy personalem kolejowym była podczas burzy panującej roztrząsana kwestja, czy pociąg ma być puszczony, wobec czego żąda powołania nowych świadków. Niejaki Szaja Chajes zamierzał kupić owej krytycznej nocy bilet do Lwowa, ale kasjer kolejowy p. Schäffer, odradzał mu jechać. Chajes jednak mimoto bilet kupił. Wyszedłszy na peron, przeraził się burzą i został w Kołomyi. Przedsiębiorcy budowlanemu, p. Racieńskiemu, który interpelował Wilińskiego, kto będzie odpowiedzialny za katastrofę, odpowiedział zapytany, że on nim nie będzie, zasięgał bowiem rady szefa stacji, a ten pociągu wstrzymywać nie kazał. Rozmowę pomiędzy nimi słyszał adwokat dr. Stauber.

Na wniosek prokuratorji osoby te zostaną do rozprawy powolane na świadków.

* *

*

Kołomyja 6. lipca. *(Tel.)* Dzisiaj podczas rozprawy w sprawie wypadku kolejowego pod Turką uwięziono świadka Lepiarza, robotnika kolejowego, podejrzanego o fałszywe składanie zeznań.

Rzeszów 6. lipca.

(Rozruchy antisemickie w Rzeszowskiem).

Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy radca apelacyjny Mossor, rozpoczęła się tutaj dziś rano czwarta z rzędu rozprawa przeciwko pięciu włościanom, oskarżonym o udział w ostatnich rozruchach, a mianowicie przeciw Szymowi Gerlakowi lat 28 stanu wolnego, służącemu z Lubeni; Janowi Góreckiemu lat 28, żonatemu, ojcu 1 dziecka, wyrobnikowi z Lubeni: Józefowi Pietrzykowi, synowi, lat 25, stanu wolnego, wyrobnikowi z Lubeni; Józefowi Pietrzykowi, synowi Jana, lat 21, wyrobnikowi z Lubeni; Franciszkowi Pietrzykowi, lat 18, wyrobnikowi z Lubeni.

Według aktu oskarżenia, dnia 18. czerwca b. r. około godziny 9. wieczorem, przyszli obwinieni do szynku Joela Kleinmünza w Lubeni i dłuższy czas pili, a podczas tego, jak to stwierdzają świadkowie, wszyscy obwinieni zaczęli mówić, że w Jaśle, Strzyżowie i Frysztaku żydów biją, że jeszcze przez 4 tygodnie będzie wolno żydów bić i rabować, byle tylko nie zabić i nie spalić, że we wtorek będą w Tyczynie i Lubeni bić żydów, i że o tem wiedzą z gazet.

Gdy obwinieni zażądali jeszcze wódki, a Joel Kleinmünz nie chciał im dać więcej, Szymon Garlak uderzył go wtedy dwa razy pięścią w głowę, a następnie wszyscy obwinieni rzucili szafkę z wódkami na ziemię, Józef Pietrzyk (syn Jana) zaczął bić Joela Kleinmünza, a gdy ten, przestraszony, uciekł i zamknął się wraz z innymi w alkierzu, obwinieni zaczęli niszczyć rzeczy w izbie szynkownej. Jan Górecki ułamał u dwóch ławek nogi, następnie obwinieni wywrócili łóżko, wyrzucili pościel i słomę na podłogę, wybijali szyby w oknach, poduszkę wrzucili do wody, pozdejmowali ze zawias drzwi i żelaza z pieca powydzierali. Joel Kleinmünz podał, że widział, jak Jan Górecki i obaj Józefowie Pietrzykowie wybijali szyby, a nadto, że Franciszek Pietrzyk wchodząc do szynku, wołał: „dajcie wódki, bo będziemy rabować".

Obwinieni przyznają, iż rozmawiali o biciu żydów w Jaśle i Frysztaku, ale potwierdzili, iż wolno żydów bić, i że w Lubeni będą we wtorek żydów bili, tłómaczą się oni dalej, iż byli tak mocno pijani, że nie pamiętają, czy i jakie awantury robili i rzeczy niszczyli. Do rozprawy powołano sześciu świadków. Bronił oskarżonych adwokat dr. Jul, Malec, oskarżał prokurator Jakubowski.

Wyrok zapadł popołudniu. Wszyscy oskarżeni, a mianowicie: Garlak, Górecki i trzej Pietrzykowie uznani zostali winnym zbrodni z paragrafu 89 (gwałtu publicznego przez niebezpieczne groźby i przekroczenia z § 468 (złośliwe uszkodzenie cudzej własności) u. k. — i skazani na 2 do 3 miesięcy więzienia.

Notatki literackie i artystyczne.

Klasyfikacja uczniów w szkole muzyki Karola Mikulego. Kursa elementarne. W klasie prof. Kwaśnickiego stopień celujący otrzymali: pp. Zofja Schramówna, Jóefa Podlachówna, Helena Czubatówna, Anna Próchnicka, Łucjan Kober, Stanisława Matkowska, Helena Kozakiewiczówna, Witold Sahanek, Wasyl Barwiński, Marja Kukówna. — Na stopień chwalebny zasłużyli: pp. Henryk Kubala, Władysław Czernecki, panna Stella Koberówna, Roman Sahanek, Józef Fiderer, Kazimierz Thulie, Roman Huzar, Józef Dzierzyński, Józef Zborowski, panny Gabrjela Turlejówna i Olga Dylska. — W klasie prof. panny M. Łazowskiej stopień celujący: Michalina Olszańska. — stopień chwalebny: Helena Witkowicka, Helena Wospilówna, Marja Holcerówna. — W klasie prof. p. St. Ujejskiej ctopień celujący otrzymała panna Marja Basslerówna. — Stopień chwalebny otrzymały: panny Zofja Bobinówna, Hermina Rothberżanka, Róża Reibscheidówna i Marja Burianówna. — W klasie prof. panny Biernackiej stopień celujący otrzymały: panny W. Kowalska, M. Appermanówna, O. Pistlówna, D. Rapaportówna, Z. Soltyńska, M. Łysakowska, W. i M. Maxówny, Stefanja Karwasiecka. — Stopień chwalebny otrzymały: panny H. i I. Pistlówne, M. Lipińska, Ol. Appermanówna, S. Krzyszkowska, K. Melchertówna, p. Alf. Olszewski, Frau. Mehrer, panny H. Makowska El. Orlińska, Ol. Hauserówna, Stef. Horowitz. — W kursie średnim p. Biernackiej postęp celujący otrzymała panna El. Hoffenreichówna. — Postęp chwalebny p. Aug. Hawranek.

Kurs średni. W klasie prof. p. Weleszczuka stopień celujący otrzymały: panny Bronisława Słomnicka, Stefanja Rotkielówna, Ludwik Pazirski, Wanda Karwasiecka, Zofja Zielonkówna. — Na stopień chwalebny zasłużyły: panny Matylda Maxówna, Anna Borewicówna, Laura Słomnicka, Emilja Strzelczukówna, I. Kratochwil, Włodzimierz Krzyszkowski. — W klasie prof. p. Łuczkiewicza stopień celujący otrzymały: panny J. Kopystyńska, Z. Pierożyńska. — Stopień chwalebny otrzymały: panny R. Strzelczukówna, M. Kubalówna, K. Koberówna, J. Tomaszewiczówna.

W kursie wyższym. W klasie prof. p. Marji Jaszkówny stopień celujący z odznaczeniem otrzymały: panny Janina Olszewska, p. Zdzisław Opolski, Zofja Erdtówna, Marja Nebenzahlówna, Włodzimierz Huzar. — Stopień celujący otrzymały: panny Zofja Hupertówna, Teodozja Smarzewska, Olga Kosowska, Michalina Kuśnierzówna, p. Maks Jampoler, Janina Romerówna. — Stopień chwalebny: panny H. Epsteinówna, M. Rudzińska. — W klasie prof. p. E. Ostrowskiego stopień celujący otrzymały: panny M. Michalska i E. Waschitzówna. — Stopień chwalebny: panny J. Witkowicka, H. Misiewiczówna i p. K. Hochberger. — W klasie prof. panny Z. Setmajerówny stopień celujący z odznaczeniem otrzymały: panny Z. Rudnicka, Z. Kubalówna i p. M. Fall. — Stopień celujący: panny E. Klimowiczówna, O. Epsteinówna, S. Kołowska, M. Poldówna, S. Epsteinówna i M. Lityńska. — Stopień chwalebny: panny W. Czyżewiczówna, J Czernecka i H. Barwińska.

Gospodarstwo przemysł i handel

Wiedeń 7. lipca: pszenica na jesień 8·86 do 8·90, żyto na jesień 6·93 do 7·—, kukurudza na wrzesień-październik 5·52 do 5·53, owies na jesień 5·90 do 5·92, rzepak na sierpień-wrzesień 12·50 do 12·60. Spirytus kontyngentowy, gotowy 19·40 do 19·60.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 7. lipca 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·50 do 11·—, żyto od 8·75 do 9·—, jęczmień browarny od 7·— do 7·50 jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 8·— do 8·20, rzepak od —·— do —·—, hreczka 9·— do 9·75 wyka od 6·— do 6·75, bobik od —·— do —·—, groch —·— do —·—, kukurudza st. od 5·50 do 5·75, konicz czerwony od —·— do —·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·25 do 18·75.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6. (pasaż Hausmanna l Przyjmuje zamówienia do siewn jesiennego na oryginalną pszenicę „banatkę" jak również i na inne odmiany tak pszenicy jak i żyta.

Dostarcza wszelkie maszyny rolnicze i lokomobile, za gotówkę i na spłaty kilkuletnie.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Zatopiony pancernik dwuwieżowy „Almirante Oquendo" zbudowany ze stali w r. 1891, Długość jego wynosi 104, szerokość 20, zanurza się w wodzie na 6·6 metr. Pojemność wynosi 7.000 ton (à 1.000 klg.). Dwie maszyny parowe o 13.750 siłach koni, nadają mu chyżość 20 mil na godzinę.

W dwóch wieżach mieściły się 2 działa 28 cm., nadto uzbrojony był w 10 dział 14 cm, dwa 7 cm., ośm 5·7 cm. szybkostrzałowych i 12 mitraljerów. Aparatów do wyrzucania torped znajdowało się 8.

Grubość pancerza wynosiła od 250 do 309 mm.

Zatopione również w bitwie pod San Jago hiszpańskie okręta: „Infante Marja Teresa" i „Viscaya" były zupełnie takie same, jak „Almirante Oquendo".

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 7. lipca. Chociaż rząd hiszpański nie ogłosił telegramu nadesłanego mu z pola bitwy, mimo to już d. 4. bm. lotem błyskawicy rozeszła się po mieście wieść o pogromie floty Cerwery. Urzędowe potwierdzenie tej wieści wywołało ogromne przygnębienie. Oskarżają tu rząd, iż on jest przyczyną tej klęski, gdyż mimo przeciwnej rady kilku admirałów, dał Cerverze rozkaz wypłynąć z zatoki St. Jago na pełne morze. Rząd obawiając się rozruchów w Madrycie skonsygnował wojska. Dotychczas wszędzie panuje spokój.

Waszyngton 6 lipca. Gdy Amerykanie chcąc uniemożliwić admirałowi Cerverze wyjazd z zatoki St. Jago zatopili u wejścia do tej zatoki statek „Merimac", dostał się wówczas do niewoli hiszpańskiej porucznik amerykański Hobson i kilku jego towarzyszów, którzy wraz z nim statek ten zatopili. Obecnie jenerał Shafter doniósł, iż Hiszpanie zgodzili się na wymianę Hobsona i jego towarzyszy na jeńców hiszpańskich, zostających w niewoli amerykańskiej.

Key-West 6 lipca Obiega tu pogłoska, iż hiszpański statek wojenny „Alfonso XII", który wypłynąwszy z Hawany usiłował się przebić przez linję blokady amerykańskiej, został przez statki amerykańskie ujęty.

Suez 7 lipca. Rząd egipski zawiadomił admirała Camarę, który przepływając ze swą eskadrą przez kanał, tu przybył, iż w przeciągu doby z eskadrą opuścić ma Suez i że rząd nie zezwoli mu nabrać na statki węgli.

Nowy Jork 7. lipca. Dotychczas nie rozpoczęto jeszcze bombardowania San Jago. Prawdopodobnie jenerał Shafter czeka na posiłki, które w sobotę wyruszyły z obozu w Tampie. Wczoraj doniósł Shafter, że jenerał hiszpański zgodził się na wymianę porucznika Hobsona, który wysadził w powietrze statek „Merrimac", aby szczątkami jego zatarasować wejście do zatoki San Jago, tudzież siedmiu ludzi, którzy wraz z nim znajdowali się na tym statku, za jeńców hiszpańskich.

Madryt 7. lipca. Jenerał Linarez jakkolwiek nie wyleczył się jeszcze z rany otrzymanej podczas szturmu na fort El Ganey, objął napowrót dowództwo nad wojskami hiszpańskiemi w San Jago.

Do ministerstwa spraw zagranicznych nadeszło wiele depesz kondolencyjnych od rządów zagranicznych. Ministrowie zachowują jak najściślejszą tajemnicę o przebiegu ostatniej rady gabinetowej.

Gubernator Blanco zażądał telegraficznie, aby mu przysłano pieniądze. Minister marynarki zaprzeczył stanowczo pogłosce, jakoby eskadra admirała Camary wracała do Hiszpanji.

Waszyngton 7. lipca. Senat 42 głosami przeciw 41 przyjął rezolucję o aneksji wysp Hawajskich.

Chicago 7. lipca. Niemcy osiedli w Chicago zorganizowali pułk piechoty i oddali go do dyspozycji rządu.

Wiedeń 7. lipca. Z Nowego Jorku donoszą, że w bitwie pod San Jago na pierwszem miejscu odznaczył się parowiec „Wezuwjusz", zbudowany podług planów Polaka Zaliwskiego, oficera marynarki amerykańskiej. Wynalazek p. Zaliwskiego, zastosowany po raz pierwszy na tym statku, polega na tem, że on przez ciśnienie powietrza zapomocą procy wyrzuca dynamit na znaczne odległości.

Madryt 7. lipca. Minister skarbu zakupił dziś na tutejszej giełdzie weksel zagraniczny na 1½ miljona pezetów, płatny *a vista*. Fakt ten wywołał rozmaite komentarze, a mianowicie łączą go z zamierzonym wyjazdem króla i królowej ze stolicy państwa za granicę.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 7. lipca. W sprawie ogłoszonego przez *Neue fr. Presse* projektu taryfy celnej, który rząd węgierski ma podobno przedłożyć zbierającej się dnia 14 bm. ankiecie, urzędowa *Wiener Zeitung* w swej części ekonomicznej pisze co następuje: „Nic dziwnego, iż w czasie, gdzie niektóre stronnictwa tu i tam za hasło swe postawiły ekonomiczny rozdział obu połów monarchji i gdy opłakane stosunki parlamentarne pożądane sfinalizowanie ugody wraz z utrzymaniem wspólnego okręgu celnego przeciągają w nieskończoność, że w tym czasie musi być na wszelki wypadek rozważoną sprawa, co się ma stać, jeśli do oznaczonego terminu nie nastąpi ostateczne załatwienie tej kwestji, gdyż trudno dopuścić, żeby choć na krótki okres przejściowy zapanował w tej mierze zupełny chaos, zupełna nieporadność.

„Jednym z takich środków, zapobiedz mającym owemu stanowi w razie nie przyjścia do skutku w oznaczonym terminie ugody austro-węgierskiej jest wspomniany przez *N. fr. Presse* projekt taryfy celnej. Nie jest on wcale zwrócony przeciw Austrji". *Wiener Ztg.* sądzi, iż projektu tego omawiać nie potrzebuje, tembardziej, że jest mocno przekonaną, iż do zastosowania tego projektu nie przyjdzie. Bardzo ważne interesa ekonomiczne, finansowe i polityczne obu połów monarchji z pewnością zniewolą wszystkich do utrzymania dawnej wspólności celnej i handlowej, która dziś zdaje się być zachwianą tylko na papierze.

Belgrad 7. lipca. Król przyjmując adres skupczyny miał dłuższą przemowę, w której podniósł, iż przekonał się, że rząd złożony z przewódców stronnictw politycznych zawsze przynosił Serbji szkodę. Dlatego też król na przyszłość jest zdecydowany utrzymać u steru gabinet neutralny, który rządzić będzie krajem dla jego dobra stale w kierunku konserwatywnym. Bardzo ostro zwrócił się król przeciw radykałom, rzekł, iż oni nigdy więcej nie dostaną się do rządów, za co ręczy już i ten fakt, że król Milan objął naczelną komendę nad armją.

Paryż 7 lipca. Wyrok w procesie który wytoczyli Zoli o obrazę honoru sądowi rzeczoznawcy pisma, ogłoszony będzie dopiero 9 bm. Prokuratorja uczyniła wniosek o skazanie Zoli na znaczną sumę pieniężną.

Rzym 7 lipca. Parlament przyjął na tajnem posiedzeniu prowizorjum budżetowe do końca grudnia br.

Wiedeń 7 lipca. Wczoraj po 10-dniowem trwaniu zakończyło się jubileuszowe związkowe popisowe strzelanie towarzystw strzeleckich. Z okazji tej odbył się w hali bankiet pożegnalny, na którym był burmistrz m. Wiednia dr. Lueger, centralny komitet urządzający zjazd strzelecki i strzelanie popisowe i strzelcy z Francji, Szwajcarji, Włoch, Austro-Węgier i Wiednia. Wiceprezes komitetu centralnego ks. Trautmannsdorf wzniósł, entuzjastycznymi okrzykami i brawami przyjęty toast na cześć cesarza; p. Ziegelmayer, który piastuje godność, zwącą się krótko po niemiecku „*Oberschützenmeisterstellvertreter*", wzniósł toast na cześć armji. Powitany burzą oklasków zabrał głos dr. Lueger, podziękował zebranym gościom, a w pierwszym rzędzie zagranicznym za przybycie na zjazd i wychylił puhar na cześć gości. Toast ten nagrodzono hucznymi oklaskami. Prezydent francuskiej unji strzeleckiej Merillon podziękował w serdecznych słowach za przyjęcie, jakie Francuzom w Wiedniu zgotowano i zakończył swą mowę, ustawicznie przerywaną oklaskami, okrzykiem: niech żyje cesarz! niech żyją Austro-Węgry! Dr. Lueger zabrawszy raz jeszcze głos, wzniósł toast na cześć komitetu centralnego, na co imieniem komitetu odpowiedział mu margrabia Pallavicini, toastując na cześć Wiednia i jego burmistrza.

Komitet pań przyozdobił sztandar francuskiej unji strzeleckiej czarno-żółto jedwabną wstęgą.

Wiedeń 7. lipca. Przybył tu wielki książę Włodzimierz. Zabawi w Wiedniu przez kilka dni.

Wiedeń 7. lipca. Na Leopoldsztadzie został tu schwytany ekonom Joachim Kahane, który skradłszy w Toporowicach w pow. śniatyńskim swym chlebodawcom losy i kosztowności ogólnej wartości około 3000 zł. umknął i ukrywał się w Wiedniu. Oddano go w ręce sądu.

Nowy Jork 7. lipca. Nadeszła tu wiadomość o zatonięciu statku „Bourgogne", na którym znajdowało się 196 podróżnych pierwszej klasy, 125 drugiej klasy, 295 na pokładzie i 220 ludzi z załogi. Wszyscy utonęli; wyratowała się tylko jedna kobieta.

Paryż 7. lipca. Stwierdzono, iż zatonięcie statku „Bourgogne" wskutek zetknięcia się ze statkiem „Cromartyshire", spowodowało jedną z największych katastrof, jakie dotąd zna świat marynarski. Katastrofa ta pociągnęła za sobą więcej ofiar, niż zniszczenie floty Cerwery. **Utonęło 600 ludzi**; 177 podróżnych i 30 majtków zdołano uratować.

Sinaia 7. lipca. Księstwo bułgarscy przybyli tu wczoraj wieczorem celem złożenia wizyty królestwu rumuńskim. Na dworcu w Sinaia oczekiwali przybycia gości królestwo rumuńscy, następca tronu z żoną, prezydent gabinetu, poseł turecki i dygnitarze dworscy. Z dworca udano się na zamek Pelesz, gdzie podano obiad, na którym oprócz księstwa była tylko rodzina królewska.

Wiedeń 7 lipca. Dnia 11 bm. odbędzie się tu ankieta w sprawie reorganizacji straży skarbowej. Reorganizacja ta ma nastąpić równocześnie z wejściem w życie regulacji pensyj urzędniczych.

Wiedeń 7. lipca. W niedzielę odbędzie się tu konferencja przełożonych klubów lewicy. Na konferencji tej zapadnie uchwała, czy przełożeni klubów lewicy mają wziąć udział w konferencji zainicjowanej przez hr. Thuna, czy też zupełnie od niej się usunąć.

Grac 7. lipca. Tutejsze styryjskie stowarzyszenie narodowe rozwiązało się, przeznaczając cały swój majątek w kwocie 700 zł. na koszta wyborów do rady gminnej.

Grac 7. lipca. Profesor tutejszego uniwersytetu dr. Doeller odmówił powołaniu go na uniwersytet niemiecki w Pradze, ze względu na panujące tam stosunki polityczne i narodowościowe.

Grac 7 lipca. Chrześcjańsko-społeczne stronnictwo postanowiło przy przyszłych wyborach do rady miejskiej wystąpić do walki przeciw stronnictwu niemiecko-narodowemu.

Paryż 7 lipca. Najnowsza depesza, jaką otrzymała kompanja transatlantycka, stwierdza, że wszyscy podróżni I klasy zginęli.

Halifax 7 lipca. Z pomiędzy wielu kobiet i dzieci, które znajdowały się na pokładzie zatopionego okrętu „Bourgogne" ocalono tylko jedną kobietę. Straszliwe sceny rozgrywały się w ciągu tych kilku minut od chwili przebicia okrętu aż do chwili, gdy poszedł na dno. Mężczyźni tratowali kobiety i dzieci i roztrącali je, aby zdobyć dla siebie miejsce w łodziach ratunkowych, dlatego też wszystkie kobiety i dzieci zginęły. Oficerowie załogi wytrwali do ostatniej chwili na posterunkach i poszli na dno razem z okrętem. Podobno nietylko okręt „Cromarthyshire" spowodował kolizję, ale także jakiś trzeci okręt, bliższych szczegółów jednak do tej pory brak.

Paryż 7. lipca. Dotychczas niewiadomo, czy na statku „Bourgogne" utonął kto z Anglji. Na liście podróżnych nazwisk polskich niema, natomiast jest dużo nazwisk niemieckich.

Katastrofa zdarzyła się pod Sable Island, niedaleko Nowej Szkocji w Ameryce północnej.

Nowy Jork 7. lipca. Niektórzy podróżni, znajdujący się na okręcie „Bourgogne", którzy ocaleli, opowiadają, że majtkowie załogi tego okrętu zachowywali się niesłychanie barbarzyńsko. Kapitan stał wprawdzie na posterunku i zginął wraz z okrętem, ale reszta załogi uciekała, zajmując dla siebie prawie wszystkie łodzie ratunkowe i strącała wiosłami tych pasażerów, którzy szukali także dla siebie miejsca w łodziach. Kilku pasażerów Włochów w ten tylko sposób zdobyło sobie miejsca w łodziach, że nożami przebić chcieli majtków, broniących im tego.

Paryż 7. lipca. Kompanja transatlantycka, której własnością był zatopiony okręt „Bourgogne", otrzymała depeszę, zawiadamiającą, że z załogi okrętu ocalało 104 ludzi, a z podróżnych 61.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7 lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·37, Węg. Kredyty 394·50, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·—, Unjony 296·—, Laenderbank 227·—, Sztacbany 359·—, Lombardy 77·62 Elbetahle 262·50, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 134·—, Rima 252·—, Alpiny 162·50, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 60·40, Marki niemieckie —·—. Usposobienie słabe.

Berlin 7 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 225·— (359·22). Sztacbany 152·60 (358·89), Lombardy 33·60 (78·76), Disconto 199·25. Usposobienie słabe.

Frankfurt 7 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304·62 (359·36). Sztacbany 303·75 (358·55). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—. Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Wodzicki z Olejowa. J. br. Konopka z Brynia. J. Romaszkan z Odaja. M. Komarnicki z Jarosławic. A. Cieński z Ludwipola. F. Gromko z Warszawy. H. Matkowski ze Stryja. E. Scott z Ropienki. C. Seidmann z Czerniowiec.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. K. br. Berke z Warszawy. M. br. Gojan z Czerniowiec. A. K. Kamiński z Krakowa. M. Czarkowska z Śniatyna. K. Czarkowski z Niegowic. Z. Horodyńska ze Zbydniowa. R. Mestajko z Łuczyc. A. Burger z Koszyc. Mac Garvey z Gorlic. O. Wiktor z Załuża

HOTEL EUROPEJSKI. T. Filipek z Wiednia. M. Astan z Otynji. A. Prock z Lincu. Ks. Chmielowski z Czyszwi. M. Lilienfeldowa ze Stanisławowa. T. Cybulski z Humnisk. L. Mikołajewicz z Brześcia. T. Demel z Pragi.

(11)

Adam Marcinkiewicz.

PAN REDAKTOR W ZALOTACH.

Humoreska na tle stosunków amerykańskich.

(Uwieńczona nagrodą na pierwszym konkursie lit-rackim polsko-amerykańskim).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X,

opiewający niedolę bohatera i tryu nf jego przeciwników.

Godzina 8. wybiła, a pan redaktor nie stawił się na mityngu. Widocznie szczęście jakoś nie sprzyjało republikanom, bo zgromadzenie było nieliczne, mówcy nie przemawiali zbyt świetnie, a co najważniejsza, na mityngu polskim nie było ani jednej polskiej mowy, gdyż pan redaktor siedział zamknięty, a żaden z rodaków nie czuł się na siłach aby go zastąpić. Oburzyli się wszyscy dobrze myślący Polacy, a przekonani przez pana Rocha Procha, który skrzętnie pracował nad tem, aby oburzonych republikanów przeciągnąć na swoją stronę, uwierzyli, że partja republikańska ich lekceważy i o ich głosy wcale nie dba i przeszli wszyscy na stronę demokratyczną. Tego samego dnia odbył się huczny mityng demokratyczny pod przewodnictwem tryumfującego pana Rocha. Mityng zagaił pan Roch Proch, następni przemawiał mayor czyli burmistrz miasta, ksiądz proboszcz miejsco y, a w koń u obywatel Wojciech Kiszka. Stylem prostym, lecz nader zrozumiałym i przemawiającym wprost do serca, oświadczył na wstępie pan Kiszka, że jest zwyczajną kiszką polską, kaszaną, która stanowiła niegdyś najulubieńsze pożywienie naszych ojców, a i dzisiaj ma bardzo wielu wielbicieli i że z tego powodu żywi nadzi ję, iż znajdzie posłuch i wiarę u braci rodaków. Tu począł pan Kiszka wyliczać wszystkie dodatnie strony partji demokratycznej tak mądrze i dobitnie, iż wzbudził zapał u słuchaczów i zbierał tysiączne oklaski. Demokraci byli górą w d. 1. października, czego dowodem był wspaniały pochód z latarniami i pochodniami i niezwykła pijatyka w salonie Purcelbauma. Pan Roch Proch tryumfował i chełpił się publicznie, że pochód demokratyczny był wspanialszym i piękniejszym, aniżeli republikański.

Pan redaktor po długiem i mozolnem śledztwie, przesłuchany przez sędziego policyjnego, zale łwo za wstawieniem się swoich krewnych i za złożeniem 10 dolarów kary dostał się na wolność. Wiedział bez wątpienia, że wpadł w sidła zastawione przez pana Procha i Purcelbauma, lecz nie wiedział, czy panna Klara wied iała o nieszczęściu, które mu groziło i czy przykładała do tej sprawki rękę. Prowadzony przez policjanta wzdłuż domostwa Prochów widział szyderczy uśmiech na twarzach swoich wrogów, gdyż obaj byli świadkami jego wstydu i sromu. Widział także w oknie piękną twarz panny Klary i przelotny uśmiech, lecz jakżeż różny od owego uśmiechu który zdobił jej twarz w parku Delaware. Tam jej oblicze podobnem było do oblicza anioła, tutaj głowa jej wychylona przez okno wraz z pękiem czarnych — ślicznych włosów podobną była do głowy Meduzy. Miał podejrzenie pan redaktor, że brała udział w spisku, lecz dowodów nie było. Złość i żal miotały nim na przemiany; żal za panną i jej posagiem, złość, że nie może wywrzeć natychmiast na swych wrogach zemsty. Lecz najwięcej ubolewał nad stratą Polaków republikanów i przejściem ich do przeciwnego obozu. Wskutek fałszywych wieści, rozsiewanych przez pana Procha, twierdzono powszechnie w mieście, iż partja demokratyczna przekupiła redaktora, że jego nieobecność na mityngu republikańskim była z góry obmyślaną i nie wierzono, że został przemocą zatrzymany, lecz, że ukrył się dobrowolnie. Aby się oczyścić z zarzutów i plotek, usprawiedliwiał się pan redaktor w *Obuchu*, w obszernym artykule potępiał brutalny napad i podstęp pana Rocha Procha i jego pomocnika Purcelbauma, wzywał odpadłych Polaków do powrotu na stronę republikańską, chodził osobiście do *Republican Head Quarters* i długo rozprawiał z przełożonymi, lecz czyż to wszystko wystarczy, aby się oczyścić wobec opinji publicznej? Pozostała czarna plama na sławie pana redaktora, którą jeden czas wymazać potrafi. Pomiędzy ogłoszeniami w *Obuchu* nie było już anonsu tak korzystnego dla pana Rocha Procha. Natomiast pojawił się obszerny artykuł, zaprawiany jadem i szyderstwem, a krytykujący surowo zdolności fachowe pana Procha i jego osławione wynalazki. Pisał pan redaktor, że w dzisiejszych czasach mnoży się wiele pomiędzy ludnością polską w Ameryce aptekarzy szarlatanów, którzy bez odpowiedniego wykształcenia i świadectw zakładają apteki i sprzedają biednej ludności fałszywe lekarstwa. Oburzał się na bezczelność tych szarlatanów, którzy maści i proszki jeszcze przed potopem znane podają jako swoje wynalazki i nadają im nazwy osób świętych, figurujących w kalendarzu rzymskim. Podobny postępek nazwał pan redaktor świętokradztwem i bluźnierstwem i dziwił się, że duchowieństwo katolickie dotychczas tego nie potępiło. W końcu napominał rodaków, aby do takich aptek nie chodzili i nie kupowali lekarstw, gdyż takowe sporządzane przez ciemnych w sztuce lekarskiej ludzi, nie koją cierpień, lecz je powiększają.

Jako zły duch, który idąc trop w trop za człowiekiem, kusi go i wiedzie na bezdroże, jako upiór wysysający krew z swej ofiary, śledził pan redaktor swoich wrogów bez wytchnienia i szukał zemsty. Wrzał zemstą straszną, pragnął zetrzeć na proch swoich wrogów, deptać po ich karkach i słuchać z rozkoszą jak błagają o litość i przebaczenie. Niemiłe jest życie, gdy nad niem zawiśnie sroga ręka mściciela. Chociaż pan Roch Proch lekceważył sobie nienawiść i zemstę redaktora, to przecież kilkakrotnie uczuł jego rękę, a tysiączne kłótnie i zatargi pozbawiły go kilka tysięcy dolarów. Uczuł ją także Purcelbaum, bo kilkakrotnie płacił w urzędzie policyjnym wysokie pieniężne kary za przekroczenie przepisów, obowiązujących saloonistę. Wszystko to nie zadowoliło chciwego krwi redaktora. Czekał stosownej chwili, aby wywrzeć cały ogrom swego gniewu i nienawiści, szukał sposobności i znalazł ją w końcu, a wówczas ręka jego ciężką była dla wrogów. (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp 9·55 wieczorem.
Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł, posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł
Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem
Z Zimnej wody od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob 7·30 rano
Z Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ³⁰/₈ wł i od ¹⁶/₈ do ¹¹/₉ wł. osob 8·12 wieczorem, od ¹/₇ do ¹⁵/₈ wł. osob. 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano posp 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·55 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł, osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.
Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.
Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem
Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₇ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem
Do Zimnej wody tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł
Do Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł. od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.